Horodło dn. 21 VI 1946 r.

Jak uczyliśmy się w czasie okupacji?

Nadchodził rok szkolny 1939/1940, tak pamiętny dla naszego polskiego narodu. Oto już dzień pierwszego września. Ale cóż to, nikt z uczni nie myśli o szkole? My, polskie dzieci w swych małych serduszkach odczuwaliśmy jakiś niepokój, patrząc na lecące w górze samoloty i na tłumy ludzi dążących na wschód, za Bug. Za przykładem starszych snuliśmy się po ulicy i gromadzili w małe grupki. Starsi koledzy tłumaczyli nam, że chyba w tym roku nie będziemy się uczyli, bo pan nauczyciel, który wyjechał na wakacje już nie wróci, a zresztą wybuchła wojna i nie wiadomo co z nami będzie. Wielu z nas było nawet zadowolonych z takiego obrotu rzeczy, gdyż nie wszyscy jeszcze doceniali skarbu nauki.

W pamiętny dzień 10.X. przyszli do nas Niemcy. Z ukrycia obserwowaliśmy ich butne postawy i pełne pychy groźne spojrzenia. Na ich widok niejednemu serce zaciskało się z trwogą, gdyż przeczuwał w nich swych katów.

Pod koniec listopada rodzice nasi wystarali się o panią wychowawczynię. Przyjechała nowa nauczycielka i zaczęliśmy tułacką naukę. Wygnano nas z budynku szkolnego. Zajęła go szkoła Ukraińska. Byliśmy bezsilni, więc zmuszeni byliśmy opuścić i przenieść się do domu prywatnie wynajętego. Z początku uczyliśmy się z książek. Później zabroniono. Uczyć się tylko można było z książek do arytmetyki i ze „Stem", który nam co miesiąc przysyłali. Jednak pomimo zakazu przynosiliśmy do szkoły książki i uczyliśmy się z nich. Na pierwszej wizycie jaką nam złożyli Niemcy, zniszczyli szkolną bibliotekę. Wtedy też kategorycznie zabronili nam korzystać z książek. Zaledwie kilka wartościowszych książek zdołaliśmy ocalić, chowając gdzie się dało. Reszta książek poszła do pieca.

253
40

W rok później w 1941r chodziłam do szkoły w pobliskim miasteczku. Na początku roku szkolnego Niemcy aresztowali kierownika jako zakładnika i wywieźli do Niemiec. Następcą jego był młody energiczny nauczyciel. Wszyscy uczniowie bardzo go lubili i zawsze gdy wchodził do klasy, robiło się cicho jak w kościele. Na jego lekcji każdy zachowywał się jak najlepiej. On też odpłacał się nam za nasze serdeczne przywiązanie. Przynosił nam zawsze do klasy książki do historii, geografii i języka polskiego, które czytaliśmy pokryjomu. Ciągle opowiadał nam o Polsce i o jej przeszłości. Jednak długo to nie potrwało. Pracował w organizacji podziemnej. Przyłapano go i żandarmi chcieli aresztować. Lecz szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdołał się wyrwać z ich rąk drapieżnych i skryć się. Zmuszony był opuścić naszą okolicę i wyjechać tam gdzie go nie znano. Po jakimś czasie sprawa ta się ustała. Zdawało nam się, że już wszyscy zapomnieli o tym. Nastąpiły napowrót radosne dnie. Pan kierownik wrócił i zaczął nas uczyć. Upłynęło spokojnie kilka miesięcy. Pewnego dnia przyszedł do klasy jakiś mroczny, niespokojny. Nie uśmiechał się do nas jak zwykle. Przy końcu lekcji ktoś na korytarzu zatupał i zapukał do naszej klasy. Pan kierownik na odgłos ciężkich kroków, zbladł. A nasze serca zmroził jakiś zimny dreszcz. Jeszcze nie mieliśmy czasu wyrzec słowa, gdy do klasy wpadło kilku żandarmów. Brutalnie zwrócili się do pana kierownika, aby zabierał się z nimi, gdyż jest aresztowany, bo występuje przeciwko rządowi. Biedny, przez te kilka chwil zmienił się nie do poznania. Objął klasę nie zapomnianym przez nas nigdy spojrzeniem. Było to niemne nasze pożegnanie i jak się okazało, ostatnie.
Za chwilę widzieliśmy przez okno jak otoczyli kaci ubliżając mu i popychając poprowadzili z sobą. Wtedy cała klasa wybuchnęła tłumionym dotychczas płaczem. Po upływie kilku dni, wywieziono go do Oświęcimia, skąd już nigdy nie wrócił.

Tak tragicznie zakończyła się praca nad wychowaniem młodych polskich dusz. Oby wszyscy wychowawcy szli jego śladami.

Rok ten już do końca był fatalnym. Wyganiano nas z miejsca na miejsce. Wszystkie lokale pozajmowała straż pogranicza. Na koniec przemieściliśmy się do bożnicy i tam już weryfikowaliśmy się do końca roku.

W roku 1943 nastąpiło wysiedlanie powiatu Hrubieszowskiego. Zmuszona byłam wraz z rodzicami opuszczać dom i uciekać do powiatu krasnostawskiego. Rok szkolny był zmarnowany. Po wakacjach jak wielu innych w moim wieku zaczęłam chodzić do nauczycielki na prywatne lekcje. Powstała mała tajna klasa złożona z kilku chłopców i dziewczynek. Na lekcje przychodziliśmy zawsze po południu, gdy powszechna szkoła pójdzie do domu. Uczyliśmy się historii, geografii, języka polskiego z zakresu 6-tej, 7-mej, a nawet pierwszej gimnazjalnej klasy. Chociaż wojna szalała i nie było widoków, że się szybko skończy, jednak żyliśmy nadzieją i przygotowywaliśmy się do egzaminu do gimnazjum. Mówiono nam „Bo wy dzieci dowiecie się tej waszej wymarzonej wolnej szkoły", ale my jednak nie wątpiliśmy nigdy w to. W miarę możności wszerzaliśmy wiadomości w swych ciasnych głowach, aby nie być ciemnym jak ta noc jesienna. Ciężka to była nauka. Pamiętam raz podczas lekcji, Niemcy urządzili łapankę na wsi. Wtedy pani nas ukryła w piwnicy. Książki i zeszyty pochowała, wszelkie ślady naszej bytności pozacierała. Gdy Niemcy przyszli, nie zastali już nikogo. Innym znowu razem nikt się jeszcze nie spostrzegł, gdy przed szkołę zajechał pełen samochód Niemców. Tylnymi drzwiami szybko uciekliśmy w pole.

Był to czas, gdy tysiące polskiej młodzieży wywożono do Niemiec na robotę. Zabierano nawet dzieci z powszechnej szkoły.

Za łaską Pana Boga nadzieje nasze się ziściły. Powstała wolna Polska. Zbudziły się z pozornej wojennej drzemki nasze polskie szkoły.

Dziś jesteśmy szczęśliwi gdyż możemy czerpać wiadomości z tak bogatej nam dotąd wiedzy. Możemy poznawać nasze przestrzenie, całą naszą polską ziemię.

Zdzisława Jabeła.